

DR. CZESŁAW ZNAMIEROWSKI
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

SPÓLECZNE STANOWIENIE NORM *

Rozkaz, który był przedmiotem naszych rozważań w rozdziałach poprzednich, odrywa czyn nakazany od obszaru stanowienia odbiorcy i przenosi do obszaru stanowienia rozkazodawcy. Nim *B* otrzymał rozkaz co do wykonania czynu *cb*, decyzja co do tego czynu leżała w jego rękach; skoro *A* rozkazał *B* wykonać *cb*, odebrał mu możliwość decydowania w tej sprawie. *A* powiększył kosztem *B* swój obszar stanowienia, nie pytając *B* o jego wolę. Czyn *cb* został niejako wydarty przemocą ze sfery stanowienia naszego *B*.

Obecnie zbadamy te formy zachowania się jednego człowieka wobec drugiego, które są negatywnym odwzorowaniem rozkazu, — przez to, iż działający (*B*) sam pomniejsza swój obszar stanowienia i rozszerza obszar swego partnera.

Zacznijmy od przypomnienia tego prostego faktu, że tworzywo dwóch osób może być częściowo wspólne i że stąd może istnieć zależność pomiędzy działaniami tych dwóch osób. *A* może wykonać swój czyn *ca*, jeśli *B* wykona uprzednio lub jednocześnie czyn *cb*: oto jeden typ zależności. *A* może wykonać swój czyn *c* jeśli *B* zaniecha działania uprzedniego lub jednoczesnego na tworzywo czynu *ca* lub na wykonawcę tego czynu: oto drugi typ zależności. W obu przypadkach *A* znajduje się w mocy *B* co do *ca*; i jeśli *B* w pierwszym przypadku wykona *cb*, w drugim zaś od działania się powstrzyma, to umożliwi tem czyn *ca* naszego *A*. To umożliwienie jest aktem, który *B* może dokonać rozmyślnie, nie porozumiewając się wcale z *A*, ani go nie zawiadamiając słownie o swej decyzji i jej wykonaniu. *B* zostawił czółno na brzegu rzeki, albo położył jabłko na stole *A*; umożliwił w ten sposób dla *A* przejazd przez rzekę, czy też spożycie jabłka. Tem zachowaniem się swoim *B* zacieśnił obszar swego działania. Przedewszystkiem obszar naturalny własnego działania: skoro *A* weźmie czółno lub spożyje jabłko, to *B* nie będzie już mógł pojechać czółnem, ani

* Fragment obszernej całości.

spożyć tego samego jabłka. Po drugie, *B* zacieśnia swój obszar stanowienia, rezygnując z pewnych czynów; tem samem rezygnuje z uregulowania ich normą.

Możliwość takiej rezygnacji nie przedstawia żadnego szczególnego problemu; rezygnacja bowiem z własnego działania nie jest niczem innym, jak rozmyślnem zaniechaniem czynu. Kto ma możność swobodnej decyzji co do danego czynu, ten ma możność jego zaniechania. Odnosi się to do każdego czynu, a więc i do stanowienia norm, które dotyczą innych czynów.

Rozmyślnie umożliwiając dla *A* czyn *ca*, *B* przekształca dotychczasowy stan równowagi, zmniejszając teren swych czynów możliwych, zwiększa jednocześnie moc swego partnera. W samym *A*, w warunkach dynamicznych jego działania, spełnionych w jego ciele i duszy, nie zaszła żadna zmiana; uległ zmianie stosunek naszego *A* do jego środowiska i do jego partnera równowagi w ten sposób, iż *A* może się stać teraz sprawcą większej ilości czynów, niż mógł poprzednio. Tę moc zwiększoną darował mu *B* kosztem tego, iż sam wyzbył się części swej mocy.

Inaczej jest, jeśli *B* ma władzę nad *A* co do czynu *ca*. Tu możliwe są dwa przypadki. Po pierwsze, może być tak, iż *B*, mogąc zakazać czynu *ca*, nie zakazuje go. To zaniechanie może się nie wyrazić w formie wypowiedzi słownej; a zatem *A* może nawet nie zdawać sobie sprawy z tego, że zależał od *B*. Tu powiemy, że *B* zezwolił biernie na czyn *c*„. Po drugie, może być tak, że *B* uprzednio zakazał *A* wykonywania czynu *c* bądź w sposób bezwarunkowo, bądź też tak, iż *A* może podjąć *ca* tylko za każdorazową wyraźną zgodą *B*. Teraz możliwą jest rzeczą dla *B* znieść wydany uprzednio zakaz: będzie to zezwolenie czynne. Oczywiście jest, że zezwolenie jest negatywnem odwzorowaniem zakazu. Rozkaz oderwał od obszaru działania i stanowienia osoby *A* czyn *ca*; zezwolenie czyn ten jej stanowieniu przywraca. Równowaga, rozkazem przechylona na korzyść *B*, a na niekorzyść *A*, teraz przechyla się odwrotnie, na korzyść *A*, ku pomniejszeniu obszaru stanowienia dla *B*.

Różnorakie działania może *B* umożliwiać dla *A*. Między innymi może dawać *A* możność oddziaływania na niego samego: *B* może oddać się pod pewnym jakimś względem w moc swego partnera. Oto, powiedzmy, *B* siada do łodzi, którą kierować umie tylko *A*; albo poddaje się zabiegom leczniczym swego sąsiada. Czyżni to *B* zazwyczaj dlatego, że jasno i, zdaje mu się, w sposób zupełnie pewny przewiduje, jak zużytkuje *A* moc, mu daną. Gdy sprawdza się jego przewidywanie i *A* rzeczywiście z danej mu mocy

korzysta tak, jak to *B* zgóry obliczał, wówczas *B* staje się rozmyślnym współsprawcą pośrednim tego, co stanie się dzięki zużytkowaniu przez *A* jego mocy. Ale *A* może również zawieść oczekiwania swego, w najściślejszym znaczeniu, mocodawcy i oddziałać nań inaczej, niż to przewidywał *B*. W tym przypadku wyraźnie uwidoczni się, że *B*, oddając się pod jakimś względem w moc *A*, może nie chcieć tego stanu rzeczy, który stworzy moc teraz nad nim posiadający *A*. *B*, wsiadając do łodzi, którą kieruje *A*, liczył, że dostanie się najkrótszą drogą na drugi brzeg; *A* tymczasem wywiózł go daleko w górę rzeki i wysadził na tym samym brzegu. *B* nie osiągnął więc tego celu, który poddaniem się w moc *A* osiągnąć zamierzał; niemniej fakt oddania się w cudzą moc pozostał faktem.

Siadając do łódki, którą ma prowadzić wyłącznie *A*, *B* poprostu oddaje się rozmyślnie w moc cudzą; *A* według przewidywań *B* będzie go traktował w czasie podróży na równi z tworzywem bezwolnym. Z chwilą, gdy *B* znalazł się na łódce i opuścił jej już nie może, unoszenie się łodzi w tym, a nie innym kierunku zupełnie niezależne jest od woli *B* i wola jego w całej dalszej sprawie nie gra żadnej roli. Szczególniej wyraźnie zaznaczy się to, gdy *A* popłynie nie tam, dokąd *B* chciał płynąć, i nie zmieni kierunku mimo protestu *B*.

Lecz może być również i tak, że *B* przewiduje słusznie, iż, stworzywszy sobie pewną określoną sytuację wobec *A*, tem samem znajdzie się nietylko w mocy *A*, lecz pod jego władzą. W pewnych przypadkach *B* może pragnąć, by się tak stało. Oto, powiedzmy, *B* dotknięty jest daleko posuniętym brakiem decyzji i nie może zdobyć się na samorzutne działanie w jakiejś sprawie życiowego dla siebie znaczenia. Zdaje sobie naprzykład sprawę z tego, że niepotrafi zdecydować we właściwym czasie, jak mają być obsiane jego pola i czy wogóle mają być obsiane; rozumie przytem, że to mu grozi śmiercią głodową. *B* jasno uświadamia sobie tedy, że we własnej jego świadomości niema dostatecznych impulsów ruchomych, aby mogło samorzutnie powstać działanie, dotyczące uprawy pól. Ale może posiada jeszcze tyle instynktu samozachowawczego, iż pragnie, aby ten impuls ruchowy przyszedł z zewnątrz. Wyobraźmy sobie, że pozostało mu jeszcze tyle energii woli, by mógł własną decyzją przyzwać do siebie swego przyjaciela, *A*, który, według jego przewidywań, sprowokowany widokiem jego bezwoli, narzuci mu jakąś decyzję swym rozkazem. Stwarzając taką sytuację, w której jego przyjaciel będzie miał rację i możliwość rozkazywania, *B* rozmyślnie oddaje się we władzę swego przyjaciela. Oddając się w ten sposób we władzę *A*, nie stanowi *B* bynajmniej, że spełniać

będzie, co mu tamten rozkaże. To byłaby już decyzja co do dalszych własnych czynów, a tej mocą założenia *B* podjąć nie jest w stanie. Jeśli *B* umie dość jasno przewidywać, to może tu mieć, co najwyżej, przeświadczenie o charakterze sądu opisowego, 1-0 że, gdy *A* znajdzie się z nim razem, to zacznie nim komenderować; 2-0 że, gdy *A* wyda rozkaz, to on, *B*, posłucha tego rozkazu; 3-0 wreszcie, że to posłuszeństwo wyjdzie jemu, *B*, życiowo na dobre. Ten złożony sąd opisowy nie jest bynajmniej decyzją jego woli.

Niechaj teraz spełnią się przewidywania naszego *B*: przyzwany, *A* wydał mu rozkaz, aby tak a tak obsiał swoje pola. Rozkaz ten może być nierepresyjny lub represyjny; w obu przypadkach może być jednak w równej mierze skuteczny, wyzwalając, czy mobilizując rozproszoną nieużytecznie energję wykonawcy nakazanego czynu. Ściśle biorąc, *A* swym rozkazem nie powiększył zasobu energii ruchowej u *B*, fale dźwiękowe bowiem, niosące ku uszom *B* treść rozkazu, nie mają ładunku energii fizycznej, któryby wystarczał do aktywowania woli *B*. *A* sprawił poprostu to, że w ramach układu sił, jaki przedstawia wspólnie dusza i ciało naszego *B*, zaszyły pewne przesunięcia, dzięki którym energia, pozostająca przedtem w stanie dyspresji, będzie mogła teraz wyładować się w nakazanym czynie. W ścisłym więc znaczeniu nie może być mowy o tem, iżby jakiś ładunek energetyczny tkwił w akcie rozkazu i spływał na odbiorcę wraz z rozkazem. Niemniej dobrze będzie posługiwać się tą przenośnią dla uwypuklenia i utrwalenia pewnych faktów, które stwierdza introspekcja rozkazobiorcy w skonstruowanym przez nas przykładzie.

A mianowicie, otrzymawszy i wykonawszy rozkaz, *B* opiszcie tu bieg zdarzeń prawdopodobnie w sposób następujący mniej więcej: „nigdybym się nie zdobył na to, co uczyniłem, gdyby nie rozkaz mego przyjaciela”. To znaczy: *B* nie znalazłby w sobie impulsu ruchowego, niezbędnego do wykonania rozważanego czynu. W oczach jego introspekcji ten impuls ruchowy przyszedł doń z zewnątrz, na grzbiecie fal dźwiękowych, które przyniosły mu brzmienie rozkazu. Dla niego ten rozkaz miał właśnie pewien ładunek energetyczny, który sprawił, że czyn nakazany został przezeń wykonany. I *B* może nawet wskazać, od czego zależy wielkość tego ładunku: stanowi o nim to, z jakim napięciem ruchowym *A* wydawał, w rozumieniu *B*, swój rozkaz, oraz to, jakiego wysiłku ruchowego wymagałaby od *A* realizacja sankcji. *B* uważa, że w realizację nakazanego czynu nie mógł sam włożyć żadnego ładunku energii; dlatego też uważa konsekwentnie, że wykonał nakazany czyn

nie z własnej, lecz z cudzej woli, mimo to, że sam był rozmyślnym twórcą sytuacji, w której *A* mógł mu rozkazywać. On sam, *B*, bowiem zdecydował oddać się we władzę *A*; nie on natomiast decydował o nakazanym czynie. „*B* chce, żeby mu *A* wydał rozkaz”, to bynajmniej nie to samo, co „*B* chce tego, co mu *A* rozkaże”. Niema tu tożsamości nawet wówczas, gdy *B* wie w sposób zupełnie pewny, że, o ile *A* wyda rozkaz, to wyznaczy nim dany, określony, czyn *c*. W tym granicznym przypadku można powiedzieć wprawdzie, że *B*, oddając się we władzę *A*, staje się rozmyślnym współsprawcą tego, że na rozkaz *A* wykona czyn *c*; co więcej, można powiedzieć, że *B* chce wykonania czynu *c*, albo raczej: że uważa, iż dobrzeby było, gdyby ów czyn wykonał. Lecz w nim samym niema dostatecznego impulsu do tego czynu; a nawet być może, iż w sytuacji, w której właśnie ma nastąpić jego wykonanie, w świadomości *B*, jeśli zostanie pozostawiony sam sobie, zjawi się jedynie silna tendencja, przeciwdziałająca wykonaniu tego czynu. Znana to rzecz z codziennej praktyki wychowawczej: w chwili poważnej rozmowy ze swym kierownikiem chłopiec uznaje konieczność pracy wytężonej; w chwili, gdy przychodzi konieczność wykonania pracy, brak mu impulsu motorycznego. Te dwie chwile należy odróżnić starannie jedną od drugiej: w pierwszej właśnie może nastąpić oddanie się w cudzą władzę, w drugiej opór przeciw narzuconemu siłą rozkazowi. — Trzeba przytem dla usunięcia wszelkich nieporozumień dodać, że *B*, poddając się pod jakimś względem władzy *A*, bynajmniej nie zobowiązuje się słuchać jego rozkazów. *B* stwarza tylko taką sytuację faktyczną, w której jest rzeczą wysoce prawdopodobną, iż *A* wyda lub będzie wydawał skuteczne rozkazy dla *B*, zapewniając im skuteczność skonstruowaną przez siebie represją. Skuteczność rozkazu zależy tu od siły możliwej represji, nie zaś od tego, że *B* oddał się we władzę *A*.

Od faktycznego oddania się w czyjąś władzę odróżnić należy zezwolenie na rozkaz. Zezwolenie, jak to już widzieliśmy, jest usunięciem zakazu. Aby więc zrozumieć dobrze, czym jest zezwolenie na rozkaz, należy przyrzeć się, czym jest **z a k a z r o z k a z y w a n i a**.

Wyobraźmy sobie, że *A* jest w wyłącznej zależności od *B* co do smakowitych owoców, po które sam nie potrafi wspiąć się na wysoką palmę: niechaj przytem te owoce stanowią najważniejszą i niezastąpioną część jego pożywienia. Z drugiej strony *B* znajduje się sporadycznie w mocy *A*, gdy jedzie po rzece jego czółnem, nie posiadając własnego i nie umiejąc żeglować. W czasie, gdy *B* znajduje się na łodzi, jest on w mocy *A* i *A* mógłby tę sytuację wyzyskać,

groźbą wyrzucenia z łodzi, powiedzmy, lub czemś podobnym wymuszając na *B* wykonanie swego rozkazu. Nie mógłby na to nic poradzić *B*, gdyby *A* nie był sam w zależności od niego. Ale *A* jest zależny: to też rzeczą sprytu życiowego *B* jest to, iżby w krytycznej sytuacji na łódce, gdy mu zagraża poddanie się rozkazowi albo kąpiel w rzece, dokonał syntezy pomiędzy temi dwiema zależnościami o przeciwnym znaku. Jeśli *B* powie *A* na łódce: „o ile zmusisz mnie teraz do wykonania twego rozkazu, nigdy nie dostaniesz owoców”, zaszachuje poważnie władcze zakusy naszego *A*. Sytuacja przymusowa *B* wobec *A* jest przejściowa, ogranicza się do małego odcinka czasu; sytuacja przymusowa *A* wobec *B* jest trwała. A przytem w pierwszej wchodzi w grę wartości mniej istotne, niż w drugiej, mniejszem bowiem złem jest raz skąpać się w ubraniu, niż stale być pozbawionym ważnego środka odżywczego. Skoro tedy *B* w myśli swej zestawi te dwie sytuacje przymusowe i zestawienie to przed oczy *A* przedłoży, to zapanuje nad sytuacją; co wyrazi się w tem, że będzie mógł powiedzieć *A*: „zakazuję ci rozkazywania mnie”. Oczywiście, zakaz taki jest możliwy tylko tam, gdzie moc *B* nad *A* jest znacznie większa, niż moc *A* nad *B*; gdyby była równa, skuteczność zakazu byłaby wątpliwa; gdyby zaś była mniejsza, nie mogłoby być mowy o podobnym zakazie. Trzeba jednak pamiętać, że przy innych warunkach równych, skuteczność tego zakazu będzie zależała od charakteru i usposobienia jego odbiorcy, *A*. Chodzić tu bowiem będzie o to, czy *A* jest dość dalekowzroczny, aby na swej łódce, w chwili, gdy na bliższą metę ma niewątpliwą przewagę nad *B*, pamiętał i wczuwał się uczuciowo w to, iż na dłuższą metę i pod istotniejszym względem jest sam zależny od *B*.

Znosząc zakaz, *B* zezwala *A* na rozkazywanie. Sprawa przedstawia się tu bardzo podobnie, jak z oddaniem się we władzę. *B* zezwala *A* w naszym przykładzie rozkazywać sobie, gdy są na łódce. Można łatwo wskazać zrozumiały motyw takiego zezwolenia: *B* chce się nauczyć sztuki żeglarskiej pod kierunkiem *A*; przewidując swoją bezwładność, zezwala *A* na używanie represji. To zezwolenie nie jest własnem stanowieniem blankietowem tego, co wyznacza później rozkaz. Zezwalając bowiem na rozkaz, *B* nie wprowadza własną wolą impulsu ruchowego, skierowanego ku czynowi, który mu zostanie nakazany. Przeciwnie: zezwalając rozkazać *A*, *B* zezwala na to, żeby *A* wprowadził do jego duszy impuls ruchowy, który samorzutnie nie powstanie.

Ale *B* wobec możliwych rozkazów *A* zająć może jeszcze inne stanowisko. Na sztuce żeglowania może mu zależeć tak bardzo, iż wręcz nakaze *A*, aby mu rozkazywał na łódce w sprawach żeglar-

skich. Sytuacja będzie tu dokładnem odwróceniem sytuacji zakazu: tam *B* wskazywał *A* na szerszą sytuację przymusową, aby *A* nie wyzyskał przeciwnej, węższej; teraz *B* wskazuje *A* na istnienie szerszej, by go zmusić do wyzyskania sytuacji węższej. Nie trzeba uciekać się do fikcji, aby znaleźć liczne przykłady rozkazu rozkazywania. Najpotoczniejszym i najbardziej znanym jest przypadek, gdzie pan każe się przemocą budzić swemu słudze. Zdanie więc: „z rozkazu *B* *A* rozkazuje *B* uczynić to a to” nie jest spekulatywną konstrukcją wątpliwą możliwości, lecz wyrazem potocznej praktyki życiowej.

Pomiędzy oddaniem się we władzę z jednej strony, a zezwoleniem na rozkaz i rozkazem rozkazania z drugiej, zachodzi pewna ważna różnica, którą dobrze będzie zaznaczyć już tutaj. A mianowicie: oddanie się we władzę nie stwarza dla *A* normy kompetencji normodawczej; zezwolenie i rozkaz rozkazania stwarza taką normę. Bliżej zajmiemy się tą sprawą poniżej.

To jest natomiast wszystkim trzem rozważanym przypadkom wspólne, że impuls ruchowy do wykonania nakazanego czynu przychodzi w nich wszystkich od rozkazodawcy, nie zaś od wykonawcy czynu. Aparat ruchowy wykonawcy wykazuje bierność i stagnację zupełną, — i to nawet w przypadku trzecim, gdzie mogłoby się wydawać, że energia rozkazu rozkazania przelewa się na owo rozkazanie, a z rozkazania na czyn nim rozkazany. W rzeczywistości jednak *B* nie dlatego będzie wykonywał na łodzi rozkazy *A*, iż mu rozkazał rozkazywać, lecz dlatego, że *A* będzie w stanie przymusić go do tego własną energją i wykorzystaniem sytuacji.

Dla należytego uwypuklenia tych przypadków dobrze będzie rozważyć bezpośrednio po nich sytuację wręcz przeciwną. Niechaj, mianowicie, *B* nie umie zdecydować się na wybór jednego z czynów dlań możliwych, a to dlatego, iż nie wie, który z nich da skutki najlepsze. Powiada tedy sobie: „uczynię to, co *A* uzna za najlepsze”. W ten sposób *B* dokonuje całkowicie i ostatecznie pewnego stanowienia, wkładając w czyn, który zostanie wyznaczony przez *A*, pełny „ładunek energetyczny”, niezbędny do tego, aby czyn, wyznaczony w ten sposób, stał się czynem powinnym. Wprawdzie ma tę osobliwość to stanowienie, że czyn powinny nie jest znany dla *B* w chwili, gdy stanowi on swoją normę: norma nie wyznacza tego czynu rzeczowo, to znaczy, nie wskazuje cech opisowych, jakie posiadać będzie przyszłe działanie. Lecz norma ta wyznacza czyn powinny formalnie, a mianowicie wskazuje metodę, jaką ma posługiwać się *B* dla rzeczowego wyznaczenia swego powinnego czynu. W naszym przykładzie metoda ta polega

na odwołaniu się do opinii drugiego partnera równowagi; lecz można sobie, nie naruszając swoistego charakteru tego stanowienia, pomyśleć równie dobrze inną metodę rzeczowego wyznaczenia powinnoego czynu. Może, na przykład, *B* ponumerować wszystkie czyny w danej sytuacji możliwe, a później ciągnąć numer jeden, jak w loterii, i czyn, którego numer wyciągnie, uznać za powinny.

Otóż, ogólnie biorąc, stanowienie normy, mającej postać: „*P* powinien wykonać czyn, który zostanie wyznaczony taką a taką metodą”, nazywam stanowieniem blankietowym, a normę tej postaci — normą blankietową.

Tutaj ważny jest dla nas szczególnie ten przypadek, który stanowił punkt wyjścia, gdzie norma blankietowa odwołuje się do opinii drugiej osoby. Na tym przypadku zrozumiemy najłatwiej dynamikę stanowienia norm tego rodzaju. Otóż już to samo, że można sobie pomyśleć, nie zmieniając istoty stanowienia blankietowego, iżby metoda wyznaczania czynu omijała tę drugą osobę,—już to samo wskazuje dowodnie, że rola tej drugiej osoby nie jest istotna dla dynamiki tego stanowienia. *A*, wydając opinię co do wyboru czynu, nie wnosi do układu równowagi nowego impulsu ruchowego. Jego opinia, mówiąc obrazowo, choć nieściśle, nie ma i mieć nie potrzebuje „ładunku energetycznego”. Napięcie i gotowość ruchu naszego *B*, w pełni wystarczają do tego, iżby norma obowiązywała, istnieją już w świadomości *B* od chwili, w której on dokonał stanowienia blankietowego. I gdyby *A* zechciał włożyć impuls ruchowy w swoją opinię, to podjąłby wysiłek równie zbędny, jak naciskanie dynamometru, którego strzałka mocno i niewzruszenie stoi już na podziałce, do której dojść miała: nim bowiem *A* wyznaczył rzeczowo powinny czyn dla *B*, ten już mocno i niewzruszenie ustanowił sobie normę, iż uczyni to, co *A* uzna za najlepsze. Jeśli tedy równowaga ma zachować w danym przypadku taki charakter, jaki jej chciał nadać *B* w intencji swego stanowienia, to *A* nie bierze tu żadnego udziału w stanowieniu; jest on po prostu tylko rzeczoznawcą, który, wydając sąd o charakterze czysto intelektualnym, konkretną treścią wypełnia znaczenie zmiennej w zdaniu: „*B* powinien wykonać czyn *x*”.

Rozważmy teraz przypadek pośredni pomiędzy zezwoleniem na rozkaz lub rozkazem rozkazania z jednej strony, a ustanowieniem normy blankietowej. Zachodzi taki przypadek wówczas, gdy *B* stanowi, że wykona czyn określonego rodzaju *c* względnie czyn, którego rodzaj wyznaczy *A* lub jakaś metoda wyznaczania rzeczowego), jeśli *A* ustanowi, że *B* powinien wykonać *c* (względnie czyn, inaczej wyznaczony rodzajowo). Ten rodzaj sta-

nowienia, który nazywać będziemy stanowieniem, opar-
-em o posłuch, podobny jest do zezwolenia na rozkaz
lub rozkazu rozkazania pod tym względem, że *B* stwa-
rza tu normę kompetencji normodawczej dla
A, dotyczącą stanowienia o czynie *c* (względnie o czynie,
przez *B* rodzajowo niewyznaczonym). Stanowiąc bowiem, że
będzie posłuszny co do czynu *c* woli *A*, *B* nie dokonuje,
mimo innych na pierwszy rzut oka pozorów, własnego stanowie-
nia co do *c*: sprawę, czy powinien, czy też nie powinien wykonać
czyn *c*, stanowieniem swoim oddaje do wyłącznej właśnie
kompetencji naszego *A*. Intencja stanowienia naszego *B* nie odnosi
się tedy do czynu *c*, lecz do czynu jego partnera, *A*, którym to czy-
nem jest „stanowienie normy co do *c* dla *B*”. Strzałka dynamome-
tru tedy, która ma wskazać na powinność dokonania czynu *c*
przez *B*, jeśli dojdzie wogóle do właściwego położenia, to osiągnie
je nie dzięki nakładowi energii ze strony *B*: to *A* naciśnie ten dy-
namometr. Wysilek i nakład energii ze strony *B* ogranicza się tu
do tego tylko, iż przygotowuje on warunki, by, po pierwsze ten dy-
namometr dostał się do rąk jego partnera, i aby, po drugie, funkcjo-
nował ze szczególną łatwością w ręku *A*. Niema w tej sprawie nic
tajemniczego, ani tem bardziej wewnętrznie sprzecznego. Psycho-
logicznie da się pomyśleć taka postawa *B* łatwo i bez sprzeczności.
Nie czuje on, powiedzmy, w sobie dostatecznej energii, dostatecz-
nego impulsu ruchowego, aby własną decyzją określić w danej sy-
tuacji swoje zachowanie. Albo, być może, nie chce brać na siebie
odpowiedzialności za obowiązywanie tej czy innej normy co do
czynu *c*. Wystarcza mu natomiast energii, by powziął decyzję, że
podda się woli swego sąsiada. Niema w tem żadnej sprzeczności,
uległość bowiem wymaga mniejszego naogół nakładu energii, niż
inicjatywa. Niema też żadnej niejasności w tem, że *B* oddaje kom-
petencję normodawcy co do *c* w ręce naszego *A*. Przed chwilą usta-
nowienia normy kompetencyjnej mógł wszakże dowolnie rozpo-
rządzać swym czynem *c*: mógł więc, między innymi oddać w cudze
ręce stanowienie o nim. Dopiero przez stanowienie tej normy *B*
wydziela czyn *c* z obszaru swego stanowienia: w tym kierunku za-
myka swój układ, i otworzyć go własnym stanowieniem już nie mo-
że, nie naruszając ciągłości równowagi.

Lecz z drugiej strony ten rodzaj stanowienia podobny jest pod
pewnym względem do stanowienia blankietowego. W tem ostat-
niem cały nakład energii, potrzebny do obowiązywania normy, daje
sam *B*. Tutaj wprowadzie strzałkę dynamometru porusza *A*, lecz
niemniej teren dla skuteczności tego działania przygotowuje nakła-

dem własnej energii *B*. Swoim bowiem wysiłkiem stwarza on gotowość swą do poddania się woli *A*. Gdyby nie ta gotowość, dynamometr nie ugiąłby się w ręku *A* do pożądanej pozycji, przy tym samym wysiłku ze strony *A*. To też można słusznie powiedzieć, że obowiązywanie normy, w tych warunkach przez *A* ustanowionej, jest dziełem pośredniem również i naszego *B*: jest dziełem tedy wspólnem obu partnerów, choć nie jest dziełem ich wspólnego stanowienia, takiego bowiem, jak wykazała analiza, tu nie było.

Mając zapewnioną gotowość posłuchu ze strony *B*, i wiedząc o tem, *A* nie musi przystępować do swego stanowienia z nakładem energii, jakiego wymagałby rozkaz. Przeciwnie nawet: byłoby to jaskrawem marnotrawstwem energii, gdyby *A*, wiedząc z własnej wypowiedzi *B* o jego gotowości posłuchu, chciał stanowić dlań normę z impetem koercytywnym rozkazu. Przymuszać, ani wykazywać gotowości do przymuszania nie potrzeba tam, gdzie już istnieje pełna gotowość posłuchu dla cudzego stanowienia, podobnie jak nie trzeba wdzierać się do warowni przez rowy i szanice, gdzie spuszczone są gościnnie mosty zwodzone. To też w tej sytuacji stanowienie naszego *A* musi mieć postać swoistą, różną od rozkazu. Napięcie ruchowe tego stanowienia zwraca się tu ku cudzemu czynowi, jak w rozkazie; lecz niema w niem brutalności rozkazu. To nie jest działanie nieprzyjazne i zaczepne, któreby siłą wdzierało się tam, gdzie mu stawia opór druga, niezależna, woła. To stanowienie jest wprawdzie stanowieniem dla drugiej osoby, lecz jest tu formą współdziałania, nie zaś walki.

Dotarliśmy już do punktu, z którego krok jeden tylko dzieli nas od stanowienia łącznego dwóch osób. Nim jednak przejdziemy do tej tak ważnej formy stanowienia, dobrze będzie dodać pewną uwagę, dotyczącą form już rozpatrzonych. Widzieliśmy, mianowicie, rozpatrując stanowienie blankietowe, że osoba, stanowiąca normę, bierze na siebie cały nakład energii, potrzebny do podparcia tej konstrukcji, którą nazywamy obowiązywaniem normy. I gdyby druga osoba, której tu wyznaczono rolę rzeczoznawcy, chciała ze swej strony również zrobić nakład energii dla podparcia tej konstrukcji, to powstałaby jedna z dwóch tu możliwych sytuacji. Wysiłek tej drugiej osoby mógłby być zbędny, bo dla równowagi naszej konstrukcji obojętny: rzecz miałaby się tu, jak nieraz się ma z człowiekiem nietrzeźwym, który ostatnim wysiłkiem mięśni podpira latarnię, mocno stojącą na chodniku; albo też nawet mógłby być dla równowagi obowiązywania wręcz szkodliwy, jeśli próba rzeczoznawcy, aby wdrzeć się do cudzego obszaru

stanowienia, wywołałaby zmianę powziętej poprzednio co do normy blankietowej decyzji. To samo niemal możemy skonstatować, co się tyczy stanowienia, opartego na gotowości posłuchu. I tutaj nadmiar „ładunku energetycznego”, któryby powstał, gdyby stanowienie przybrało postać rozkazu, mógłby zagrozić naruszeniem równowagi, zamiast ją więcej umocnić. Rzecz to znana, naprzykład z praktyki wychowawczej. Tam gdzie wychowanek wykazuje sam gotowość posłuchu, nie trzeba stanowić dlań norm z groźną postawą rozkazodawcy. Nieprzyjazny charakter rozkazu bowiem może u wychowanka łatwo wywołać postawę odporną, która może zneutralizować czy zniweczyć pełną dobrej woli uległość, i usposobić go do sprzeciwu dla samego sprzeciwu. Rzecz się tu ma podobnie, jak tam, gdzie w podtrzymanie jakiejś konstrukcji fizycznej włożonoby nadmiar energii rąk podtrzymujących: trzaska i łamie się maszt, gdy go niepotrzebnie zbyt silnie pociągnie przytrzymująca lina.

Z przykładów powyższych widzimy, że równowaga, zwana obowiązywaniem normy, wymaga pewnej adekwacji napięcia ruchowego w stanowieniu do danych warunków sytuacji. Tylko przy zachowaniu pewnych, mniej lub więcej ściśle określonych, granic tego napięcia powstaje równowaga obowiązywania; przekroczenie tych granic jest albo marnotrawnym wydatkowaniem energii, albo wręcz nie doprowadza do ustalenia równowagi.

To, cośmy tu stwierdzili w zespole kilku zdań ostatnich, nazywać będą łącznie i skrótowo zasadą adekwacji w stanowieniu. Nie jest to zasada, któraby godna była nauki o wysokim stopniu ścisłości i doskonałości logicznej: nie da się ściśle określić, ani tem bardziej wyznaczyć ilościowo owo napięcie ruchowe, które jest centralnem pojęciem tej zasady. Niemniej, w sferze wywodów tak niedoskonałych jeszcze, jak teren, na którym tu się poruszamy, zasada ta może być niezmiernie pożyteczną dyrektywą myślenia, o ile dobrze pamiętać będziemy o jej prowizorycznym i niedoskonałym charakterze.